



Z WYSTAWY „KRAJOBRAZ POLSKI”.



DĄBROWA WOLYŃSKA Z GNIAZDAMI CZAPEL W HAMERNI POD POŁONNEM (POW. ZWIAHELSKI)

fol. M. Wisznicki.



DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

BOBOLICE.

Skala stanowi w Bobolicach rzeczywisty fundament zamku, który tkwi na niej, jakby gniazdo orle.

Starano się widocznie, ażeby zamek i skałę zespolić, zamienić oboje w jednolity gród skalisty, groźny a niezdołany. Istotnie dzieło przyrody i dzieło rąk ludzkich zrosły się z sobą: zamek wygląda tak, jak gdyby się uskalił. Wymyte dżdżami, wyprażone na słońcu, zahartowane w bojach z wichrami, stanowią jedną całość, w której wcale nie znać spojenia części.

Trudno byłoby znaleźć drugą ruinę w swoim rodzaju tak malowniczą, jak w Bobolicach.

Gaj krzewów ściśle się u stóp zamku, który niby szkielet olbrzyma wyciąga do niebios białe ramiona, przybrane w zielone wieńce. Ptak trwożliwy, szukający samotności, leci tu zakładać gniazdo i pobyt swój ujawnia tylko pieśnią zaledwie słyszalną w dole. Na około morze piasków i białych kamieni, co jak gdyby kości matki ziemi wszędzie w słońcu połyskują. Stada bydła łążą po lichych trawach ugorów; rozlegają się śpiewy pasterzy: „Oj, da da da!”

Jest to pierwsze najogólniejsze wrażenie na zamku bobolickim. Tęsknota tu widza ogarnia, gdy wzrok jego po odległych dalach błądzi, a w uroczystej ciszy prastarych ruin mimowolnie ściągasz rękę, aby z uszanowaniem obnażyć głowę, oddać hołd weteranowi, który mimo liczne blizny, dumnie pierś nadstawia i od piorunów się nie zwala.

Opasanie zamku rozsypało się w gruz i miał; gdziekolwiek tylko pozostał szmat walącego się muru, pomieszanego ze zwaliskami skał. Wschodnia ściana tego warownego zamku posiada dwa rzędy otworów okien tu i owdzie z futrynami, a po jej rogach stoją baszty, znacznie już zębem czasu uszkodzone.

Najgroźniej, najwarowniej wygląda zamek od północy. Taka tutaj niedostępność, że najzuchwalszy nieprzyjaciel nigdy chyba nie skusił się wtargnąć do grodu z tej strony. Okrągła wieża owej ściany daleko patrzy na okolicę licznymi otworami okien; zdaleka ją też się spostrzeżga.

Patrząc z zachodniej strony, widzi się dwie baszty, jakby rwące się do wzajemnego uścisku: ściana, która je łączyła, widocznie zwalona, tylko w południowej części przechowała się jako resztką w kształcie iglicy; no i ostał się jeszcze mały jej ułamek przeświecający dziurami.

Od strony południowej niewiele co się daje zauważyć: po obu rogach stoją tu olbrzymie skały, które się zlewają ze spajającym je murem opasującym, a różne krzewiny i zioła zdają się wystawać tutaj na straży ogrodu—razem z ptakami, żałoga i mieszkańcy ruiny zamkowej.

Wszedłszy do wnętrza, znajduje się najzupełniejsze spustoszenie tego zamku, który z oddalenia wygląda tak malowniczo i Bóg wie, jakie dziwy obiecuje wyobraźni widza. Jakkolwiek część mieszkalna—kamień na kamieniu, rumowisko porośnięte pokrzywą i ostem, jednak wnętrze baszty północnej względnie dobrze się przechowuje, a wchód w tem miejscu przypomina basztę na Olsztynie. W zachodniej części ostał się ganek, który widziany z zewnątrz sprawia wrażenie baszty.

— A czy tu są lochy, skarby, strachy? — zapytuje tego i owego, chcąc się przekonać, o ile żyje jeszcze jakie podanie, legenda zamkowa. Ale, gdy żywi ludzie o to nie dbają, to z ruin wynoszą się także uśpieni rycerze, zaczarowane księżniczki, ba! nawet bies ucieka ze skarbami.

— Musi straszy, bo czasami jakby człowieka zdzierał... Kamieniami coś z góry fryga.

Nie podanie to przecież tylko zabobon przesądnego ludu.

— Skarby mogą i być; jeno komuby się chciało grzebać, kiej loch okruteczny het pod Mirów idzie, a starsi ludzie pedają, co jaze pod Jasną górę, pod sam cudowny obraz...

No a cóż dzieje zapisały na swoich kartach o zamku bobolickim?

Oto, że król Ludwik nadał gród ten razem z innymi grodami siostrzeńcowi swemu Władysławowi, księciu opolskiemu w r. 1370. Że jednak Opolczyk poczynał tu sobie nie jako dobry pan i rycerz chrześcijański: ograbiał miasta, łupił kupców przejezdnych, przeto król Jagiełło wysłał zbrojne hufce, które opanowały warownię na Bobolicach, i zamek wcielono do majątków korony.

Podług dawnych opisów wiemy, że zamek ów był zawsze mały, tylko z wielką śmiałością na szczycie prawie niedostępnej skały zbudowany. Kształt jego był nieforemny, gdyż tylko na wzniesienie takiego budynku pozwalał grzbiet góry. Dziedziniec zamkowy był mały, zamykany potężną bramą. Po pochyłości skały od strony południowej ciągnęła się droga do zamku; ale sam wjazd był od strony zachodniej.

Zresztą historia nie podaje nam obfitych szczegółów, odnoszących się do zamku bobolickiego



fol. St. Szalay.

RUINY ZAMKU W BOBOLICACH

i jego panów. Podnoszono atoli zawsze warowność i malowniczość położenia

Syt wrażeń, odebranych na Bobolicach, wracam do Żarek.

Słońce miało się już ku zachodowi. Bydło pracowicie dojadło jeszcze skąpą paszę, wyrażając przez to pożeranie nieustanny ruch ogonów jedyne swoje interesy życiowe. Drzewa rzuciły na zie-

mię cienie daleko rozpostarte i bledziuchny księżyc, jak gdyby szmerek białej chmurki, widniał na niebie. Stoczyło się słońce pod poziomy, motyle z niepokojem poszukiwały miejsca na nocleg, zakurzyły się drogi pyłem pod stopami trzód, wracających do domów. Na zachodzie jaśniało niebo błękitno-złote, a na niem—wyhaftowana ślicznie precudna gwiazdka wieczorna.

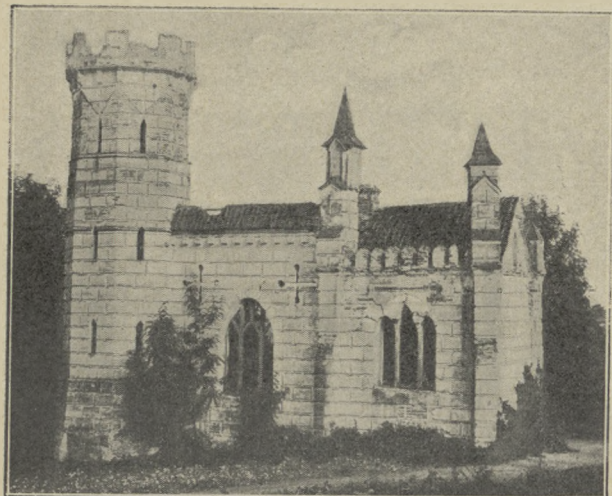
Adolf Dygasiński.



BACZKURYN.

Dawna osada ukraińska, niegdyś w województwie braclawskim, obecnie w gubernii kijowskiej, powiecie lipowieckim; — początkowo w posiadaniu książąt Zbaraskich, Wiśniowieckich, Tartów, Lancorońskich, Skopowskich, od 1769 jest siedzibą i dziedzictwem Gozdawitów Humnickich. Miejscowość na wyżynach działu wód Dniepru i Bohu — niedaleko dawnych szlaków: kozackie-

go i czarnego; z przedhistorycznych czasów posiada jeszcze kilka mogił — ale czy to ślady obrzędów, czy walk, czy też drogowskazów migracyi dawnych ludów, o tem tradycya zupełnie zaginęła. Jakoby cały szmat ziemi pokryty był lasami, i niegdyś błędząca drużyna, znużona chłodem i głodem, natrafiła na jakiś zamieszkały kureń (tak miejscowy lud mianuje prymitywną lepiankę



BASZTA CZARNECKIEGO W MONASTERZYSKACH. fot. Gozdawita.

w ziemi—schronisko) i radosny okrzyk wędrowców **Bacz kureń** (widzicie ziemiankę) pozostała nazwą osady. Nad jedną z rzeczułek, zwaną Proszą, niegdyś prawdopodobnie było ludno: świadczą o tym liczne grobelki, tworzące niemniej liczne stawy, a sypane — dla młynków wodnych i schronisk dla ryb; — dużo przytem wydobywa się starej, nie teraźniejszego kształtu cegły. W dworskim lesie, zwanym Kozarów, zachowała się tradycja pieczar, lochów i studni z wpuszczonymi tam młyńskimi kamieniami, broniącymi dostępu do skarbów zebranych z jakichś napadów i rabunków; bo też i blisko — ledwo kilka wiorst — są stare Monasterzyska, gdzie Stefan Czarniecki walczył z Bohunem i innymi watażkami Chmielnickiego, i gdzie otrzymał ranę, z której potem umarł¹⁾ — a znów

¹⁾ W Baczkurynie do 1840 roku przechowywało się łożo, na którym Czarniecki spoczywał — łożo to widział goszczący w tym czasie u Humnickich Stanisław Zaleski — niestety potem gdzieś zginęło. W Monasterzyskach na miejscu, gdzie Czarniecki był ranny, późniejszy właściciel, Leon Podoski, wzniósł stylową basztę, w której przechowywały się portret i inne pamiątki bohatera polskiego. Obecnie na miejscu baszty wybudowano w 1899 r. cukrownię.

o kilka wiorst od Baczkuryna, obok wsi Popudni i Wiktorówki, jest słynny las Ormiański, nazywany obecnie Weremińskim lasem, w którym w XVII wieku zrabowano i wymordowano jakąś znaczną karawanę kupców ormiańskich; rodziny ich poszukiwały potem odszkodowania od właściciela miejscowości — a ponieważ las ten znajdował się na pograniczu posiadłości Sieniawskich (klucz Granowski) i Wiśniowieckich (Bussowiecki), więc właściciele, chcąc uniknąć strat, wyparli się tego lasu — po przejściu jednak wielu lat, chcieli go znów zagarnąć i wynikł dwuwiekowy proces, który się zakończył niedawno przyznaniem prawa do lasu późniejszym nabywcom klucza Bussowieckiego, Sarneckim, a odsądzeniem od tego prawa rządu, który po powstaniu 1831 r. skonfiskował Czartoryskim klucz Granowski.

O 30 wiorst od Baczkuryna leży Humań, ze straszmem, zgrozą jeszcze przejmującym wspomnieniem rzezi — kiedy tyle krwi się przelało, kiedy tyle skarbów przepadło! Być więc bardzo może, że podania o przechowywujących się skarbach w Baczkurynie są prawdziwe i że tam zostały złożone przez tych, którzy w buntach, napadach i mordach nagromadzili te dostatki, jakich jednak nie sądzono im było używać!

Przechowało się też wspomnienie, że w 1812 roku wśród strasznych mrozów i nawałnic, tyle spadło śniegu w Baczkurynie, że włościanie, mieszkańcy chat, tunelami komunikowali się między sobą, a stojący już wtedy obecny dwór, choć na wysokich fundamentach i na wzgórzach położony,



WNĘTRZE DOMU W BACZKURYNIE.

fot. Gozdawita.



DWÓR W BACZKURYNIE.

fol. Gozdawita.

ledwo kominami i dachem wyzierał na świat Boży.

Wkrótce potem odwiedził Baczkuryn powinowaty Humnickich — kochany i ceniony Julian Ursyn Niemcewicz, twórca sławnych śpiewów historycznych; — zachowała się jeszcze w bibliotece pierwsza ich edycja ze sztychami i muzyką — prawdopodobnie był to dar autora dla gospodarzy.

Interesującą i wiele do myślenia dającą jest dotąd zachowana pamiątka rodzinna — staroświecki o mozaikowym blacie stół, który z trzaskiem pękł tej samej minuty, godziny i dnia, kiedy ówczesny właściciel, Franciszek Salezy Humnicki, umarł w drodze do Baczkuryrna, w Berdyczowie w 1815 roku.

W chwili pęknięcia żona nieobecnego stała przy tym stole, i myślała o powrocie oczekiwanego męża — gdy usłyszała i spostrzegła pęknięcie — zapisała moment, w którym to się stało, i jakoś dziwnie zaniepokojona wysłała kozaka na spotkanie męża — ale posłany znalazł już pana nieżywego i okazało się, że śmierć i pęknięcie stołu było jednoczesne.

Bardzo znamienne i sympatyczne wydarzenie miało tu miejsce w czasie powstania 1831 roku. Po rozbiciu pod Daszowem oddziału polskiego dowodzący wojskiem rosyjskim generał Roth instalował się w obok leżących Monasterzyskach, a otrzymawszy relację, że ówczesny dziedzic Baczkuryrna, Aleksander Humnicki, jakoby posyłał do Daszowa poddanych i żywność — polecił jednemu z oficerów pójść z oddziałem wojska do Baczkuryrna, zrobić rewizję, przeprowadzić śledztwo i przyprowadzić z sobą obwinionego. Na zjawienie się oddziału i na wieść, że prawdopodobnie pan będzie aresztowany, zbiegło się co żyło ludności wiejskiej, poddanych kobiet i mężczyzn, otoczyli oddział i z całą stanowczością zapowiedzieli, że swego pana nie dadzą i wziąć nie pozwolą. Zdziwiony i nie chcący widocznie jętrzyć

ludu oficer posłał gońca z relacją do generała Rotha, a ten, dzielając czy aprobując postępowanie oficera, rozkazał mu powrócić i sprawę umorzył.

Okoliczni sąsiedzi i przyjaciele Humnickich: Podoscy z Monasterzysk, Sarnecy z Ochrynowej, Dachowscy z Leśkowej, Jasińscy z Werchniaczki, Krechowscy z Leszczynówki, Jagiełłowicze z Chałajdowej, Draczewscy z Dąbrówki, Ułaszyni z Płomieńczyka, Krasiccy z Szabastówki i Kniażej Krynicy, Rohozińscy z Cybulowa i wielu innych, po tak sympatycznym zachowaniu się ludu względem swoich panów, przystali właściano-

nom baczkuryńskim mnóstwo zboża, krów, koni, owiec i pieniędzy — jako podziękę i uznanie za ich odwagę i przywiązanie.

Niestety już 1863 rok inne zupełnie usposobienie zaznaczył — gdyż synowie i wnukowie tych samych właścian denuncyowali rozmowę jednego z młodych Humnickich, i ten za swoje najlepsze chęci i aspiracje skazany był na długą i ciężką niewolę i wygnanie.

Rok 1875 ciężko zaznaczył się dla mieszkańców Baczkuryrna, gdyż z rozmaitych powodów dziedzice jego musieli go opuścić na kilkanaście lat — a przytem olbrzymi pożar zniszczył wszystkie dawne i pyszne budynki a przytem i kilkanaście chat właściańskich — ocalony został tylko stary dwór, choć łatwopalnym drewnianym dachem kryty — ocalał zaś dzięki determinacyi i odwadze właścianki, córki uwolnionego niegdyś z poddaństwa Grzesia Tarana, Aleksandry Ikruc; dzielna ta i przywiązana kobieta ze starym obrazem ukrzyżowanego Chrystusa wskoczyła na dach i z niesłychaną zwinnością i czujnością gasiła zewsząd padające żarzące się węgle i iskry. Ta sama kobieta — stara już i bezsilna, sama jedna rozproszyła i wypędziła z dworskiego ogrodu liczny tłum młodych zapaleńców i reformatorów, który



fol. Gozdawita.

ALEKSANDRA IKRUC.



w 1905 roku chciał się propagować bezrobocie we dworze; — stanęła przed tym tłumem bezbronna ale zdeterminowana i silna wiernością swą i przywiązaniem do dworu, i tłum zdziwiony i skonfundowany rozszedł się i cofnął.

Żyje jeszcze ta zacna i wier-
na sługa i przyjaciółka, typ tak
dziś rzadko spotykany w na-
szem tak już odbiegłym od da-
wnych tradycji społeczeństwie.

Stary, zawsze jeszcze zamieszkały dwór, siedziba czwartej już generacji Humnickich, okolony obszernym ogrodem mieści w sobie trochę dawnych mebli, trochę rzadkich sztychów, starych druków, nieco pierwszych edycji polskich romantyków; — do niedawna posiadał oryginały: Grottgiera Szkołę Szlachcica i Simlera Przysięgę Jadwigi; — ale jedną z najbardziej interesujących i miłych pamiątek jest portret Anny Austin, amerykańki, akwarelą malowany przez Tadeusza Kościuszkę po wyzwoleniu się z Petersburga, w czasie drugiej jego bytności w Ameryce. Portret ten, od rodziny Austinów dostał osobiście jeden z Humnickich w Stanach Zjednoczonych — i choć nie jest to arcydzieło pędzla, jako drogocenną



ANNA AUSTIN.

Akwarela Kościuszki.

pamiątkę umiłowań naszego bohatera ze czcią przechowywał.

Jest jeszcze w Baczkurynie stara cerkiew erekcyi Tarłów z połowy XVIII wieku, — jak zwykle, zeszecona teraz zielono malowanym dachem; widać ją z południowej części dworu — jak również widać stamtąd stary legendowy las Kozarów i rozplanowane przez słynnego ogrodnika Miklera, sadzone w początku XIX wieku, grupy drzew, wśród których projektowano wybudować kaplicę i dwór.

Gleba w Baczkurynie bogata, posilna, na podłożu gliniastem — plony bujne, drzewa piękne i okazałe — od 10 lat

założono na dworskiej ziemi szkółki drzew owocowych i dekoracyjnych i próbki aklimatyzacji roślin.

I ręka czasu znów inną wskazuje dobę: tam gdzie ongi przebywali polanie, tam gdzie się zaczęła tatar — tam gdzie rabował zaporoziec, teraz kultywują się rośliny swojskie i egzotyczne — a ta poczciwa ziemia usiana mogiłami krwią często zlewanymi — jak zieleniła się dla dawnych — tak się zieleni dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Gozdawita.



Z POGRANICZA DZIKICH PÓL.

(KILKA WRAŻEŃ, KILKA WSPOMNIEŃ).

Nie wiem, czyby się znalazło na Ukrainie miasto, któreby posiadało równie krwawą sławę i przeszłość jak Czehryń. Niema tu piędzi ziemi, w którąby nie wsiąkla krew tatarska, turecka, moskiewska, kozacka i polska.

Za Taśminą, która pod Krylowem do Dniepru wpada, tuż za Czehryniem, na początku XVII wieku ciągnęły się już Dzikie pola. Jeszcze w drugiej połowie XVI w. w tem miejscu była pustynia, uroczysko tatarskie, zwane Czehryń, gdzie tatarzy zapadali koszem, mając zamiar uderzyć na najbliższy zamek — Czerkasy. Tu na tem uroczysku, w drugiej połowie XVI w. Michał Wi-

śniowiecki zwyciężył trzech wodzów tatarskich Bakay'a, Telesa i Sewerbasa (około 1571).

.... gdy w polu leżeli
Na Cerkasy uderzyć pilnie oko mieli.

A gdy ich na Cyhrynie naszy dogonili
Tam bitwę z pohańcami mężnie uczynili ¹⁾.

¹⁾ Epicedion, to jest żałobny wiersz o znanym... księżęciu Michale Wiśniowieckim etc. (długi tytuł skracam) [umarł w r. 1584].



Oto była pierwsza wzmianka historyczna o późniejszym Czehryniu albo Czehryniu.

Starosta czerkaski, także Wiśniowiecki, w 1589 r. otrzymał przywilej na osadę w uroczysku, założył tam miasteczko, a później zamek zbudował. Było to już posunięcie się osadnictwa polskiego o kilka mil od zamku czerkaskiego w step, w Dzikie pola. Krwawy był początek i krwawy koniec Czehrynia. Poezya opromieniła go urokiem sławy i bohaterstwa, historia zapisała krwawe i straszne dzieje tego kresowego zameczku.

Na uroczysku Czehryńskim, prawym brzegiem Taśminy, ciągnie się wyżyna stepowa, schylając się do rzeki, tak że, patrząc od Taśminy ku wschodowi południowemu, zdawałoby się, że się ma góry przed sobą. Płaskowzgórze to ciągnie się wzdłuż Taśminy, jako południowo-wschodnie odgałęzienie Karpat i już w XVI w. nosiło nazwę Piwskich gór, dochodzących do Kryłowa, a ostatnimi falami kończyło się za Dnieprem.

Otóż u podnóża jednej z gałęzi tych gór, na Czehryńskim uroczysku, w r. 1589 stanęła staraniem polskim pierwsza osada, a już w r. 1592 — zameczek obronny. Góra owa, zwana Górą Polską a do dziś dnia panująca nad miasteczkiem, które w dolinie Taśminy na prawym jej brzegu rozsiadło się, od rzeki, z północy i zachodu jest stroma i trudno dostępna, od wschodu południowego łączy się ze stepem.

Tomasz Padurra, który był tutaj w r. 1828, już mógł oglądać tylko nędzną, ubogą osadę, nieposiadającą śladów dawnej wielkości, ale w wyobraźni swojej widział przeszłość polską, świetną, z doby chwały i zwycięstw. Marzyła mu się przyjaźń polsko-kozacka, rycerskie harce z tatarami, świetność rycerska. Upajał się tą przeszłością, śpiewając:

Na dołyni, przy Czehryni
Wid pancirnych siaje szlach,
Witrok tyszkom honyt' lyszkom,
Po buńczukach szach, szach...

Poza rycerskimi ideałami nie chciał widzieć krwawej przeszłości.

Kiedy Padurra śpiewał romanse na cześć pancernych, niedaleko Czehrynia już się był narodził poeta, który wkrótce miał zaśpiewać hymn nie na cześć szabli, broniącej kresów polskich od wroga, ale na cześć noża bratobójczego, zniżając ideał rycerski do cuchnącego krwią ideału rozbójnickiego. Bohater hajdamacki nie brał błogosławieństwa na obronę wiary i kochanki, nie szedł z jej barwą na piersi walczyć w obronie krzyża, lecz cieszył się że:

Zawtra w noczi u Czehryni
Świaczenyj distanu...
Dast' win myni sribło-złoto
Dast' win myni sławu
Odiahnu tebe, obuju
Posażu jak pawu...

Krew, pożary, dymy, trupy... Kto idzie z nożem i spisą „sribło i złoto“ zdobywać dla kochanki w cudzym domu, od tego bohaterstwo ucieka.

W połowie XVII w. Czehryń zajaśniał jako stolica hetmana kozackiego — zabudował się, wzbogacił, rozrósł się w potęgę i pychę, ale nie na długo. Rok 1657 był kresem jego chwały. Od śmierci Chmielnickiego zaczął się upadek. W r. 1661 zdobywał go Juraś Chmielnicki z tatarami, r. 1664 obległ go Brzuchowiecki, w 1674 Romodanowski i Samujłowicz oblegli tu Doroszenkę, w 1676 znowu Moskwa z kozakami z hetmańszczyzny zdobywali Czehryń i zdobyli go, w rok później zdobywali go turcy, a niezdolawszy opanować, w roku następnym 1678 powrócili znowu — i tak z rąk tatarów chrześcijańskich przechodził kolejno do rąk tatarów mahometańskich. Po tem ostatniem oblężeniu został doszczętnie zniszczony, spalony, zrujnowany. Ludność rozbiegła się. Nawet w roku 1768 nie odegrał żadnej roli. Szewczenko, pragnąc wskrzesić tradycje kozackie, skupił tu akcyę dramatu hajdamackiego p. t. Świato w Czehryni — uroczystość święcenia noży na rzeź żydów i lachów.

Daremnie poeta ronił sentymentalne łzy nad upadkiem Czehrynia:

Hetmany, hetmany jakby to wy wstały,
Wstały, padywyłyś na toj Czehryn,
Szczu wy budowały, de wy panowały —
Zapłakałyb tiazko, bo wy-b ne piznały
Kazackoj sławy ubohych ruin.

Jaka sława — taki koniec.

* * *

Zwiedziłem Czehryń po dwakroć w krótkim przeciągu czasu. I ja szukałem „śladów“ sławy kozackiej, tego, co oni „budowali“ — i nie znalazłem nic — nic — kilka pamiątek, które pokryte zostały ruiną, trochę żelaza, którego rdza nie przejadła, i nic więcej. Podania kozackie zatarły się, skoszlawiły, a nowa warstwa osadnicza, która na złomach i popieliskach pobudowała nędzne chałupy, nie znała nawet nazwisk „hetmanów czehryńskich“.

Najbliższą drogą do Czehrynia można dostać



się z Kijowa statkiem parowym do Bużyna. I ja też wybrałem tę drogę. Pełno miałem kozaczyzny w myśli i w sercu. Tyle wspólnego życia dziejowego, tyle świetnych nadziei na przyszłość — wszystko przepadło, wszystko zmarnowało się. Kozacy i Polska zużyli się, słabli w walce, pokłócili się na zabój, na śmierć, aż przyszedł trzeci i znudzonych walką, bezsilnych, wyczerpanych okuł wspólnym łańcuchem. Czyż nie straszny to dramat, dla jednych — naro-



ZAGRODA WŁOŚCIAŃSKA Z OKOLIC CZEHRYNIA.

fol. ze zb. Pol. Tow. Kr.

dowy, dla drugich — państwowy. I нема dotychczas końca wzajemnym skargom, żalom, smutkom — bez żadnej nadziei na lepszą przyszłość. Nie mogłem się opędzić gorzkim myślom. My opamiętaliśmy się wcześniej, Ruś dotychczas nie przetrwała żalów i zółci. Stoi bezradna na złomach i ruinach przeszłości, załamuje ręce, szuka winnych własnego nieszczęścia, a nie ma mocy skupić się do pracy, rozejrzeć się dokoła siebie trzeźwo i spokojnie, z kim zabrać się do odbudowania zrujnowanej chaty.

Smutne to myśli, bardzo smutne...

Najętym wózkiem w jednego konia — innych zaprzęgów нема — puszczam się w dalszą drogę.

Od kilku lat nic się nie zmieniło. Kilka wózków jednokonnnych „pod dugą“ czeka na podróźnych ze statku, kilka „bałaganów“ stoi na wybrzeżu, kilka ławek pod gołym niebem, w jednej linii, a na nich trochę bułek, chleba, „studenyca“, „hyżky“ w małych wzorzystych miseczkach — oto wszystko. W „bałaganach“ można dostać szklanekę lichej herbaty, kawałek kiełbasy, bułek — nic więcej. Tego, co się nazywa kuchnią — ani śladu.

TYPY LUDOWE.



ZAPRZĄG WŁOŚCIAŃSKI Z OKOLIC CZEHRYNIA.

fol. ze zb. Pol. Tow. Kr.

Niema nawet dokoła żadnego budynku, któryby mógł uchodzić za jakąś restaurację lub hotel. Więcej nawet — w pobliżu żadnej osady нема. Bałagany zjawiają się z wiosną, z chwilą rozpoczęcia żeglugi, a giną, raczej idą na przechowanie, po zamrznięciu Dniepru. O podróźnych nikt się nie troszczy. Niech sobie każdy radzi, jak może i potrafi.



fol. ze zbiorów Fr. Rawity-Gawrońskiego.

WIDOK CZEHRYNIA Z CÓRY POLSKIEJ (ZAMKOWEJ).

Nająłem tedy furmankę i rozglądałem się po okolicy. Wypiłem butelkę kwasu, zjadłem niewielką bułkę za trzy grosze — licząc tu jeszcze na grosze, które nazywają szah — i patrzę na leniwy ruch dokoła. Wszystko to półsenne, apatyczne. Okolica na pół naga, daleka, piaszczysta. Na horyzoncie migają wierzby. Syrena odezwała się na statku raz, drugi, wielkie koła obróciły się powoli i statek począł odpływać od brzegu. Grupka woźniców, stojących nad brzegiem z batogami w rękę, dzieci, trochę gapiów, wszystko to utkwilo oczy w odpływający statek, zasłuchane, zda się, w turkotanie kół, w szum pieniącej się wody.

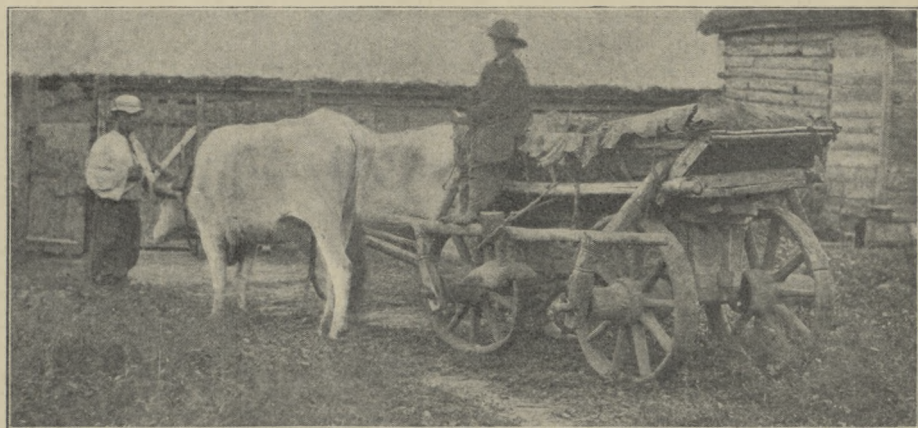
Gdy statek z oczu zniknął — plac przed przystanią począł się opróżniać. Wsiadłem i ja do mego wózcza. O, niech Pan Bóg nie pamięta tatarom konstrukcyi tych wózków. Małe, wąskie, trzęsące — ha, to szczęście, że morzem mogę odbywać podróż — bez choroby morskiej. Kto do tego jednostajnego fa-

lowania „powózki“ nie przywykł lub ma skłonności — iż tak powiem — morskie — winszuję...

Z obszernego ponizia dniewowego, na którym leżą pod wzgórzem Bużyn i Borowica, pamiętne zwycięstwem Potockiego nad kozakami, wjechaliśmy do Szabelnik. Pod górę, wężowatą a dość wąską drogą, - jadąc przez Szabelniki, wjechaliśmy w step — właściwie równinę żytem i pszenicą zasianą, wśród której gęsto tu i owdzie starczyły mogiły. Nie trzeba sobie tego stepu wy-

obrażać jako jakiejś nieprzejranej, zieloną trawą pokrytej płaszczyny. Wprawdzie na poniziu czarnomorskiem można jeszcze niekiedy widzieć wielkie obszary dzikiego stepu, nietkniętego pługiem, służącego jako pastwisko do wypasania wołów, ale coraz rzadziej. Wszystko idzie pod pług. Dzisiejsza nazwa stepu jest tylko nomenklaturą historyczną, śladem, że na tych obszarach, obsianych pszenicą lub burakami cukrowymi dawniej był rzeczywiście step dziki. Takiego stepu w Czehryńszczyźnie, osobliwie bliżej Dniepru już nie ma. Może ktoś, kto prawdziwego stepu

TYPY LUDOWE.



fol. ze zb. Pol. Tow. Kr.

CZUMAK UKRAIŃSKI Z OKOLIC CZEHRYNIA.



SZABLA I GARŁĄCZ WYKOPANE
NA GÓRZE POLSKIEJ W CZEHRYNIU.

fol. ze zbiorów
Rapperswilskich.

nie widział, łudzić się, że za Szabelnikami step ogląda, a złudzenie to sprawiają wielkie milczenie mogiły. Pierzcha ono jednak rychło, gdy się wjeżdża na drogę do Adamówki. Ma to być krótsza droga, wiodąca do Czehrynia.

Tu fizyognomia kraju zmienia się tak rażąco, że ginie zupełnie wrażenie, jakie podróżnik mógł sobie wyrobić o Ukrainie z opowiadań i książek, o tem tradycyjnym „mleku i miodzie“, które tu miały płynąć. Prawda, jeszcze na początku XVII w. po rzekach, rzeczках i „uchodach“ trudnili się też pasiecznictwem i łowieniem ryb „uchodnicy“, „żywając rybą, mięsem i miodem“, ale wypłoszyli ich kozacy. Od Szabelnik przez Adamówkę aż do Kryłowa i Czehrynia ciągnie się falista płaszczyna piaszczysta, uboga, jedostajna, smutna smutkiem ubóstwa i opuszczenia. Piasek, piasek, piasek — nic więcej. Żadnej osady, żadnego śladu życia kulturalnego. Zrzadka tylko widać karłowatą sośninę kępami rosnącą na pagórkach, nawianych wiatrem. Śród piasku i ubogiej zieleni wije się, jak wstęga skręcona, drożyna, którą powoli, krok za krokiem, wlecze się nasza szkapa, ciągnąc za sobą skrzypiącą powózkę. Nademną wisi pałace,

jaskrawe słońce, a w koło mnie cisza pustkowie — nawet ptaka żadnego nie widać.

Z powózki widzę na płaszczynie blado-żółtego piasku jakieś czarne plamy — wielkie, mniejsze, rozrzucone w różnym oddaleniu od siebie aż do Czehrynia prawie. Złazę tedy z mojej kibitki i idę oglądać je. Rozgrzebałem jedną, drugą, trzecią — wszystkie jednakowe: znajduję tylko ślady popiołu, węgla, kości ptaków — kur, pardwy może, a wszystko to leży bynajmniej nie pokładami, ale zmieszane razem z kawałkami naczyń glinianych o brzegach ozdobionych ornamentem sznurerekowym lub kreskowym, wyciskanym paznogciem lub jakimś twardym narzędziem.

Co mogą oznaczać te wielkie wygasłe ogniska śród szczyrych piasków?

Są to, niestety, jedyne pamiątki realne po kozakach, po „sławie kozackiej“. Nie pozostało po nich szkół, instytucji, gmachów publicznych, zamków, tylko ślady obozowisk. Otóż w XVI i XVII w. na tych wydmach piaszczystych, ciągnących się nad Dnieprem, były olbrzymie lasy — dziś śladu ich niema. Opowiadają, że już po przyłączeniu Ukrainy prawobrzeżnej do Rosyi, żydzi, których przedtem w Czehryniu wcale nie było, poczęli osiadać w miasteczku i prowadzili ogromny handel drzewem. Ofiarą tego handlu padły lasy czehryńskie aż do Czerkas prawie, a odsłoniły się stare brzegi piaszczyste Dniepru. Teraz te puste przestrzenie należałoby chyba na nowo zalesić.

Brnąc tedy w piasku, zbliżaliśmy się do Czehrynia. Nad niską płaszczyną, nachylającą się lekko ku Taśminie, wznosi się góra — owa zamkowa niegdyś, — zwana dotychczas polską, a u podnóża jej rozrzuciło się szeroko miasteczko, którego kontury coraz wyraźniej występo-



MŁOT Z OKRESU PALEOLITYCZNEGO
ZNALEZIONY W NAMULACH PIASKO-
WYCH W CZEHRYNIU.

ze zbiorów
w Rapperwilu.



wały na tle połyskującej od słońca powierzchni rzeki.

Otóż i stolica hetmańska...

Nędzne, ubogie miasteczko z małych parterowych drewnianych domków złożone, które z pośród zieleni świeciły białymi ścianami. Z pośród tych domów wznosiła się tylko jedna czy dwie zielone kopuły cerkwi, także drewnianych, a zamiast hetmańskiego pałacu imponował, jako największy budynek w mieście, gmach sądowy — największy wśród chałup.

Właściwie dawny historyczny Czehryń leżał na prawym brzegu Taśminy, ale po nim dosłownie nic nie pozostało. Na lewym brzegu, tuż przed mostem rozpoczynało się przedmieście, ciągnące się w kierunku Taśminy, z początku bezdrzewne, a dalej tonące formalnie w zieleni sadów i drzew.

Wielki most drewniany prowadzi do miasteczka. Zajechaliśmy do starego znajomego Hercyka, który miał w Czehryniu dom zajezdny i coś podobnego do restauracji.

Wypocząwszy trochę i umywszy się, począłem oglądać miasteczko.

Wspomniałem już o najważniejszych krwawych walkach, jakie się toczyły o Czehryń, szczególnie, gdy osiadł tu Doroszenko. Następstwem tych walk było to, że zamek Wiśniowieckich zniknął prawie zupełnie. Powiadają, że przed 50 laty jeszcze część ściany od wschodu sterczała — lecz dziś nic niema. Ponieważ starego zamku nikt odbudowywać nie chciał, zbudowano pod górą nowy, ale trudno go już chyba zamkiem nazywać. Było to miejsce ogrodzone częstokołem, a w ogrodzeniu tem stała chałupa, mieszkanie dla kilku drabów lub rotmistrza, a gdy Czehryń po pokoju pruskim przeszedł do Rosyi, to i ten zamek rozleciał się.

Środkową częścią miasta jest rynek. Ale nazwy tej jak i nazwy stepu nie należy brać w znaczeniu dawnym, historycznym. Rynek czehryński jest ogromną, co do powierzchni, targowicą, na której zatrzymują się w czasie jarmarków włościanie z okolic, dostarczający mieszkańcom produktów wiejskich, a zaopatrujący się w przedmioty niezbędnej potrzeby.

Otóż na tej czworokątnej przestrzeni, zwanej rynkiem, w samym środku rozkraczył się budynek wielki, podłużno-prostokątny, w którym się mieszczą kramy żydowskie, ubogo zaopatrzone w przedmioty niezbędnych potrzeb ludności miejscowej. Wiszą więc rzędami czerwone szmaty, batogi, postronki, buty. Tuż obok prawie beczka z dziegiem i smołą, koło której siedzi w błyszczącym od smarowidła chałacie tak zwany kupiec, żyd oczywiście, i kwaterką lub garncem wy-

mierza cuchnące płyny. I znowu jak w Bużynie rząd ławek z chlebem, bułkami, „hyżkami“ — nic więcej. Ponad to nie sięgają potrzeby mieszkańców. Opodał nieco, bliżej ku górze — cerkiew kopulasta. Powiadają, że ocalała z czasów Chmielnickiego — co jest bardzo wątpliwe, jeśli się zważy, ile razy ogień niszczył miasteczko.

W kierunku do Kryłowa z obu stron szerokiej drogi ciągną się schludniejsze dworki, nie bez wdzięku i typu pewnego, z ganeczkami, ale górę biorą bezkształtne, kwadratowe budowle, kryte blachą na zielono malowaną. Jest nawet fotograf — mieszka właśnie w jednym z takich dworków, — ale widoków Czehrynia nie miał. Może to jeszcze zbytek dla tutejszych mieszkańców. O księgarni nikt jeszcze nie marzy nawet.

Obejrzawszy miasteczko, w którym nic do obejrzenia nie było, poszedłem na górę zamkową. Dostałem się tam wązką i krętą ścieżką. Nic. Płaszczyzna tylko, która widocznie była dziedzińcem zamkowym. Na skraju góry — od stepu równina — stoi strażnica pożarna, zwana w języku ruskim zapewne „kałancza“, sklecona z bierwion i przypominająca dawne strażnice kozackie. Było to może jedyne przypomnienie kozaków, hetmaństwa i kozaczyzny. Od wschodu niewielkie wgłębienie — powiadają, że miał tu być most niegdyś zwodzony. Rzecz zupełnie prawdopodobna, zważywszy, że dalej za tem wgłębieniem ciągnie się równina stepowa, — rów zatem i most musiały bronić zamku od strony stepu. Rów odchyła się nieco ku północnemu wschodowi i nieznacznie przytyka do pochyłości góry. Jest i druga wersja co do znaczenia tego rowu: w czasie oblężenia wodzono tędy konie do wodopoju, do Taśminy.

Od strony południowo-zachodniej i zachodniej już nie widać ani śladu jakichś okopów i zabudowań obronnych, jest tylko przepaść pionowa prawie — kamieniołomy, gdzie wydobywają i wyrabiają kamienie młyńskie.

Piękny, rozległy, szeroki widok otwiera się przed oczyma. U podnóża góry rozrzucił się malowniczo po obu brzegach Taśminy Czehryń, dalej, ku morzu Czarnemu, ku onej ziemi Nadobnej, jak ją nazywał Bielski, i w górę biegiem Taśminy step, równina ginąca na skraju widnokręgu, a nad Taśminą szeroka, zielona wstęga z obu stron rzeki — to sadyby i futory włościańskie.

Na wschód od góry zamkowej, tuż na jej zboczach, widać kępki ciemno-zieloną, a z pośród zieleni przebija się biała plama. To jakiś miłośnik spokoju zbudował sobie chatę pod górą, zadził sadek wiśniowy i ogroził to swoje małe



gośpodarstwo. Znalazłem furtkę — tym razem zamkniętą. Pilnie strzeże swych wisien — pomyślałem sobie.

Śród ludu ruskiego, na całej przestrzeni, gdzie tylko on zamieszkiwa, krąży dziwna legenda, która bardziej ten lud charakteryzuje niż wszelkie pisane o nim historie: on zawsze poszukuje w ziemi zakopanych pieniędzy, skarbów, — kozackich, hajdamackich, lackich, żydowskich. Zakopywali je albo rabownicy różnych nazw mniej lub więcej bohaterskich, albo ci, którzy od rabowników uciekali, chowali w ziemię trochę swego mienia. Tam „pieniądze“ palą się na mogile, w innym miejscu znowu migają błędne ogniki w jakimś urocznym punkcie przy drodze, pod rosochatym dębem, w dziupli, na niedostępnej wyżynie. I goni mara fantazyi ludowej ciągle za polyskiem cudzego złota, za ideą zdobycia bogactwa bez pracy. Rozkopują tedy mogiły, góry, uroczyska, zamczyska a wydobywają zamiast złota, połamane szable, porzuczone lufy od samopałów lub pistoletów, strzały, narzędzia kamienne.

Jak rozkopali całą Kniazia górę pod Kaniewem, tak i tu kopią. Wytworzył się nawet pewnego rodzaju handel wykopaliskami. I Czehryń taki handel na małą skalę prowadzi. A o wykopaliska, szczególnie z okresu kozacko-polskich wojen nie trudno. Niema piędzi ziemi, gdzieby nie można było czegoś znaleźć. I mnie udało się zdobyć kilka okazów: szablę, gałacz krótki,

kolekcję strzał bronzowych i żelaznych, a nawet trafiały się okazy z okresu kamienia nieszlifowanego. Żałuję, że nie miałem sposobności robić poszukiwań systematycznych i prawidłowych, gdyż przypuszczam, że w widłach, utworzonych przy ujściu Taśminy do Dniepru musiała istnieć jedna z najstarszych osad z epoki paleolitycznej i neolitycznej.

Nie miałem sposobności również zwiedzić monasterów okolicznych, odkładając to do innego, bardziej przyjaznego czasu.

Najbliższa okolica Czehrynia nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Jedyna nieomal rzecz, która uderza oczy, to nadzwyczajne bogactwo roślinności, prawie południowej, w stosunku do ubóstwa ludności. Może nawet owe skarby matki-natury usposabiają do lenistwa. Życie kozackie także nie było wielką zachętą do osadnictwa i pracy. Morwy, winogrod rosą dziko, niepielegnowane przez nikogo. Wogóle Czehryń wraz z najbliższą okolicą wygląda jak oaza, na skraju wydm piaszczystych i dzikiego stepu rzucona, pełna drzew, owoców i wody.

Wyżej nad Taśminą, zupełnie w takim samym położeniu jak Czehryń, leży słynny w dziejach naszych krwawy—Subotów, także w ruinie. Na fundamentach sadyby Bohdanowej stoi dom miejscowego popa i stajnia na konie...

Alę o Subotowie może innym razem napisać.

Fr. Rawita-Gawroński.



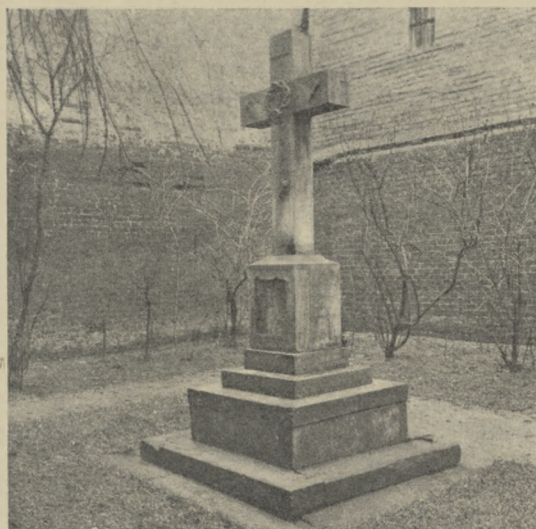
POMNIKI WARSZAWSKIE.

Cmentarzyk po-kapucyński.

W ustronnej ulicy Kapucyńskiej, wciśnięty pomiędzy wysokie mury nowych a pospolitych kamienic, znajduje się dawny cmentarz grzebalny

oo. kapucynów. Niewielki zaiste zajmuje obszar i nie pociąga ku sobie niczem osobliwym, ale mimo to zasługuje na uwagę, jako świadek minionych czasów.

Oddzielony od ulicy kratą żelazną na wysokim



POMNIKI NA CMENTARZU PRZY UL. KAPUCYŃSKIEJ W WARSZAWIE.

fol. J. Lande.

podmurowaniu z cegły, mieści on dwa mocno nadwyżone pomniki: generała Józefa Rautenstraucha (męża znanej autorki Łucyi z ks. Gedroyciów), zmarłego w r. 1842, i córki jego, Laury, z męża Bujnowej, dalej kilka skrzyżłałi grobowych, na których pozacieraly się już napisy, wreszcie krzyż z kamienia ciosowego, postawiony w r. 1835 w miejscu, gdzie spoczęły zwłoki jedenastu kapucynów, zmarłych podczas zarazy morowej, panującej w Warszawie w r. 1708.

Jak dowodzą akta, pozostałe po Zgromadzeniu kapucynów, na cmentarzu tym grzebano zwłoki od początku XVIII do połowy XIX wieku, i pochowano w tym okresie przypuszczalnie około 1,200 ciał. Miejsce, obrane na cmentarz, stanowi szczytek obszernej posiadłości oo. kapucynów,

oznaczonej N-rem hipotecznym 494, która po kasacie klasztorów w r. 1854 przeszła na skarb państwa i przed dwudziestu laty przecięta została uliczką, biegnącą w załamach i mającą wylot jedynie od strony ulicy Miodowej.

Warto w końcu nadmienić, iż poza cmentarzem Kanionkowskim na Pradze jest to jedyny dziś w Warszawie dawny cmentarz grzebalny, pozostawiony w pierwotnym stanie, — żyjący bowiem we wspomnieniach starszego pokolenia cmentarz „Ujazdowski”, położony przy ulicy Koszykowej w sąsiedztwie gmachu politechniki, przekształcił się na miejską szkółkę drzew, a cmentarz „Świętokrzyski”, również na Koszykach, zajmuje obecnie budynek i obejście kościoła św. Barbary.

Bolesław Ślaski.



Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.



+ Ostatnie zebranie miesięczne Oddziału Piotrkowskiego P. Tow. Kr. odbyło się dnia 10 marca w lokalu własnym przy ul. Bykowskiej. W szczerze zapelnionej przez członków oraz licznie przybyłych gości izbie, rozpoczął posiedzenie p. M. R. Witanowski, zdając sprawę

z bytności swojej na dorocznym posiedzeniu Zarządu Głównego Pol. Tow. Kr. w Warszawie. W krótkim, treściwym przemówieniu zwrócił głównie uwagę na działalność 22 oddziałów Towarzystwa, rozproszonych po całym nieomal Królestwie, wyprowadzając stąd wnioski o potrzebach i dalszych zadaniach krajoznawstwa. Po zaznajomieniu zebranych z działalnością Zarządu miejscowego w ciągu ubiegłego miesiąca — na katedrę wstąpiła p. Helena Trzcicka — przełożona średniej szkoły żeńskiej, aby w barwnym prze-



mówieniu zobrazować i przypomnieć nam wielkie zasługi dla narodu Zygmunta Krasińskiego. Z uczuciem wypowiedziane słowa trafiły znać do umysłów i serc słuchaczy, gdyż po godzinnej prelekcji dziękowano szczerze mówczyni za tę prawdziwą biesiadę duchową, którą zebranych tak hojnie obdarzyła. W zadumie nad słyszaniem „wizjami przyszłości“ powracano do domów swoich, niosąc jako pamiątkę wizerunek poety. Był to więc pierwszy hołd, złożony przez piotrkowian w roku jubileuszowym twórcy Irydiona.

□□□□□□□□□□

Przebieg pogody w miesiącu lutym 1912 r.

Sprawozdanie Kom. Fyzyograficznej P. T. Kr.

Na początku lutego tegorocznego panowała w Królestwie bardzo mroźna pogoda zimowa. Nad ranem dnia 5-go mróz osiągnął największego natężenia: temperatury spadły wszędzie poniżej -20°C , a miejscami do -27° . Lecz od 7-go lutego nastąpiła bardzo łagodna, niemal wiosenna pogoda i przetrwała do końca miesiąca, przerywana umiarkowanymi mrozami w okresie od 13-go do 17-go, oraz dnia 22-go i 26-go. Przeskok do odwilży po początkowych mrozach był tak gwałtowny, że już 9-go lutego notowano w wielu okolicach maximum miesięczne temperatury prawie do 10° dochodzące.

Średnie temperatury miesięczne wahają się koło $-2^{\circ},4$ i są nieco wyższe od normalnych.

Trwanie usłonecznienia było mniejsze niż zwykle: np. w Warszawie wyniosło 39 godzin, gdy średnio w latach ostatnich było w lutym po 51 g. Słońce świeciło tylko na początku miesiąca. Od 10-go lutego niebo niemal stale było zachmurzone.

Odpowiednio do znacznego zachmurzenia występowały dość częste i jak na luty bardzo obfite opady, z początku w postaci śniegu a potem deszczu. Wysokość warstwy wody, pochodzącej z tych opadów, waha się średnio koło 45 mm., spadłych w 13—14 dniach, gdy w ostatnich dziesięciu miesiącach lutowych było przeciętnie tylko po 27 mm. Najobfitsze opady nawiedziły części południowe Królestwa a w kierunku ku północy opady wykazują stopniowo mniejszą wydajność. Kilkocentymetrowa powłoka śnieżna leżała na polach w ciągu pierwszej połowy miesiąca i koło 17-go lutego znikła zupełnie.

Między 3-im i 5-ym lutego przez kraj nasz przeciągała z zachodu ku Rosji zwykła barometryczna, która stopniowo się potęgowała i, zagarniając coraz rozleglejszy obszar, sprowadziła w całej Europie środkowej bardzo suchy i zimny prąd powietrza. Gdy potem 6-go lutego ukazała się koło Irlandii nadzwyczaj głęboka niżka barometryczna, wiatry wnet zmieniły swój kierunek od południa. Do końca miesiąca panowały potem przeważnie łagodne wiatry południowe i południowo-zachodnie, gdyż występowały wciąż nowe niżki atlantyckie i ciągnęły ku północnemu wschodowi.

Poniżej zamieszczone są dane z kilku stacy P. T. Kr.

a) Temperatura:

Nowa Słupia: Temp. średnia mies. $0^{\circ},2$. Temp. maks. $+8^{\circ},3$ dnia 9-go. Temp. minim. $-18^{\circ},8$ dnia 5-go.

Jędrzejów: Temp. średn. mies. $0^{\circ},4$. Temp. maks. $+9^{\circ},4$ dnia 21-go. Temp. minim. $-24^{\circ},6$ dnia 5-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Suchedniów (Kieleckie)	60	10
Św. Krzyż „	89	21
Bieliny „	91	18
Nowa Słupia „	71	16
Jędrzejów „	57	20
Wysokie (p. krasnostawski)	65	17

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 86 godzin.

□□□□□□□□□□

Listy do Redakcyi.

I.

Upraszam o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania: W swej ciekawej pracy: „Karaimi i bożnica ich w Łucku“, drukowanej w „Ziemi“, na str. 85 p. J. Smoliński popełnia błąd, pisząc: „W początkach panowania Zygmunta I, w r. 1515, objeżdżał Rzeczypospolitą polską Gracciani z kardynałem Commendonim w towarzystwie Wojciecha Łaskiego i był między innymi na Wołyniu i Podolu“.

Otóż w rzeczywistości legat papieski Franciszek Commendon przysłany został z Rzymu do Polski w celu pozyskania Rzeczypospolitej dla uchwał soboru trydenckiego dopiero w 1563 r. (był na sejmie warszawskim t. r.), razem z nim przyjechał jego sekretarz, uczony pisarz Antoni Marya Gratiani, autor dzieła, dotyczącego się stosunków polsko-mołdawskich: „De Joanne Heracli de Despota libri III“, druk u Mizlera w „Historia rerum Poloniae et M. D. Lithuaniae scriptorum collectio“, Warszawa 1761—69 r. Bliższe szczegóły o Gratianim znajdują się dziele: Legrand Deux vies de Jacques Basilikos, Paryż 1889. Wątpliwy również jest udział Łaskiego w podróży Gratianiego. Łaski bowiem Olbracht, wojewoda sieradzki, (pod tem imieniem znany) należał wówczas do stronników zagorzałych reformacyi. Patrz Al. Kraushar, Olbracht Łaski, Warszawa 1881 roku.

B. Kudelka.

II.

Za sprostowanie błędnej daty podróży po Polsce legata papieskiego kardynała Kommendoniego we wspomnianej pracy mojej „Karaimi i bożnica ich Łucku“, dziękuję p. Bolesławowi Kudelce z Tarnowa.

Nadmieniam przytem, że podróż ta oznaczona jest przez historyków w rozmaitych datach, i tak: Michał Wiszniewski „Historya literatury polskiej“, Kraków 1845 r., tom VII, pisze, powołując się na zywot kardynała Kommendoniego, opis. przez Gra-



cianiego (Vie du Cardinal Commendon 1680 r., Paris p. 263—286), że Jan Franciszek Kommendon objechał całą Polskę w 1575 r.

Encyklopedia francuska Larousse'a, podaje, że podróż ta odbyła się w 1564 r. Nieścisłość tę należy przypisać temu, że kard. Kommendon podróżował po Polsce dwukrotnie, mniej więcej w przeciągu dziesięcioletniego okresu z przerwami, a przebywał w Polsce aż po zgonie Zygmunta Augusta.

Natomiast p. Kudelka zupełnie bezpodstawnie powątpiewa o udziale Wojc. (Olbrachta) Łaskiego woj. sieradzkiego w powyższej podróży kardynała Kommendoniego z uczonym Gracianim po Polsce, nazywając go zagorzałym stronnikiem reformacji. W cytowanej przez pana B. Kudelkę pracy Al. Kraushara „Olbracht Łaski“, Warsz. 1882 r., na str. 170 czytamy: „Stosunki Olbrachta Łaskiego z kard. Kommendonim sięgały epoki Sejmu lubelskiego, gdy Łaski porzuciwszy różnowierców został katolikiem. Za powrotnym przyjazdem kardynała do Polski, Łaski wyjechał na spotkanie za granicę Rzeczypospolitej i odtąd nie opuszczał Kommendoniego okazując mu ostentacyjnie swoją zyczliwość...” W Historii literatury polskiej M. Wiszniewski, powołując się na wyżej wspomniany żywot kardynała Kommendoniego przez A. M. Gratianiego, pisze, że w czasie tej podróży po Polsce ziemie ruskie zwiedzili oni w towarzystwie Olbrachta (Wojciecha) Łaskiego — byli tylko za Krzemieńcem, Kijów pominieli...

Jednocześnie proszę o sprostowanie zastrzeżonych przeze mnie błędów drukarskich, które się wkradły do wyżej wymieniczej pracy mojej.

W № 3 na str. 40 w czwartym wierszu od góry w drugiej kolumnie powinno być Salmanasora, zamiast jak wydrukowano Salamansora.

W № 5 na str. 69 w dziesiątym wierszu powinno być księgi święte, zamiast księgę świętą.

W № 6, na str. 84, w odnośniku w czwartym wierszu winno być Szelatkowskoje, zamiast Sulatkowskoje.

Na str. następnej w drugim wierszu powinno być późniejsi władcy, zamiast jak jest późniejsze władze.

Na tejsze str. w odnośniku, w dziewiątym wierszu, powinno być ponośio, zam. ponoszą.

Na str. 86, powinno być pochłubić zamiast pochwalić.

W № 8, na str. 116, w drugim wierszu, winno być: obecnie jednak karaimi luccy z powodu braku uczonego Hazana, tak w modlitwach, jak i w mowie domowej używają tatarsko-tureckiego narzecza, zamiast jak jest — obecnie jednak Karaimi luccy z powodu braku uczonego, tak w modlitwach Hazana, jak i w mowie domowej używają tatarsko-tureckiego narzecza.

J. Smoliński.

□□□□□□□□

Nowe książki.

Brückner Aleksander. Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe. Warszawa 1911 r. Wyd. Tow. Naukowego Warszawskiego wyd. językoznawstwa i literatury 8^o str. 4 nłb. + 123 + X z portr.

Powinniśmy być szczerze wdzięczni prof. Brücknerowi za przypomnienie ogółowi naszemu Jana Potockiego, zasłużonego pracownika na polu pierwotnej historii Słowiańszczyzny, powieściopisarza i podróżnika, człowieka o wiedzy olbrzymiej, prawdziwego polihistora XVIII wieku.

Jan Potocki (1761 + 1815) w szeregu podróży zwiedził Turcyę, Egipt, Maroko, Kaukaz i stępy astrachańskie, wziął udział w poselstwie rosyjskiem do Chin, nie mówiąc już o licznych podróżach po Europie. Podróżował on zaś nie dla jakichkolwiek celów praktycznych (politycznych lub handlowych), lecz dla prostej ciekawości, to zaś co widział opisał. Część opisów podróży Potockiego została wydana, niestety pisał on w języku francuskim, co obok ograniczonej liczby egzemplarzy jego dzieł i niefortunnego czasu, jaki autor na ich wydanie wybrał, przyczyniło się do jego niepopularności w Polsce. Grubą niewdzięcznością i zupełnem zapomnieniem odpłaciliśmy Potockiemu jego zasługi podróżopisarskie. Na język polski przetłomaczono jedynie podróz jego do Turcyi i Egiptu, rzecz najbardziej ulotną i pobieżną, inne opisy jego podróży, np. ciekawy opis Maroka, do dziś dnia nie są ogółowi dostępne. A szkoda, bo obok ciekawych, dla nauki cennych wiadomości o zwiedzanych krajach i ich mieszkańcach, świadczących o zmyśle obserwacyjnym autora, znajdujemy w opisach podróży Potockiego wiele notatek i anegdotek historycznych, politycznych i literackich.

Praca prof. Brücknera nie wyczerpuje zupełnie tematu, autor nie porusza życiorysu Potockiego, w poszukiwaniu archiwalne i bibliograficzne nie wdaje się zupełnie. Nie to zresztą było celem prof. Brücknera, lecz „ocenić zasługi niesłusznie zapomnianego, a przynajmniej nigdy nie docenionego uczonego“, co autor spełnił znakomicie. Dzieło więc prof. Brücknera, obok doskonałej charakterystyki Potockiego jako uczonego, daje nam dokładny rozbiór jego prac historycznych i interesujące szczegóły o jego powieści „Rękopis znaleziony w Saragocie“. Zaslugom Potockiego na polu podróżopisarstwa poświęca prof. Brückner zaledwie parę stronic, jednak i one są cennym materiałem dla przyszłego biografy Potockiego jako podróżnika, obok dawniejszych prac Balińskiego, Gomólickiego oraz uwag polemicznych Ułasyna.

Jedno możnaby tylko zarzucić autorowi, że nie wspomniął o archipelagu Jana Potockiego, nazwanym tak przez znakomitego orientalistę Juliusza Klaprotha. Nazwa ta niezupełnie się przyjęła i na wielu mapach archipelag ten, położony w zatoce Koreańskiej, nazwy ogólnej nie ma, lecz oznaczony jest jako grupa wysp Elliot, wyspy Czi-ozeng-tu i t. d.



Nową tę pracę prof. Brücknera jak najgoręcej polecić można wszystkim tym, których interesuje historia naszej kultury i literatury.

Bolesław Olszewicz.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

+ Z pow. ihumeńskiego w Mińszczyźnie donoszą do „Kuryera Wileńskiego”:

Przed miesiącem do majątku Sińczy, należącego do gen. B. Ratyńskiego, sprowadzono z gub. samarskiej 8 wielbłądów, kosztujących po 150 rb. z przewiezieniem koleją do stacyi Puchowicz.

Jest to podobno pierwsza próba użycia wielbłądów do pracy na roli. Wóz ze 120 pudami ziarna i z 8 ludźmi, para wielbłądów ciągnie z łatwością. Zdadne są one do wszelkiej pracy pociągowej. Na wszelkie zmiany temperatury są wytrzymałe i jedynie nie znoszą deszczu, w czasie którego należy je okrywać specjalnymi czaprakami. Żywią się byle czem i jeśli im nałożyć do żłobu paszy na tydzień, to jednorazowo nie zjedzą więcej, niż organizm ich potrzebuje.

+ Niedawno wybuchł w miasteczku Kołowie, w gub. siedleckiej, groźny pożar, którego pastwą stało się kilkadziesiąt domów mieszkalnych z zabudowaniami gospodarczymi, tudzież poczta i sklep spółkowy. Główną stratę ponieśli żydzi. Spaliło się 100 domów, 2,000 osób, przeważnie żydów, pozostało bez dachu. Ogień powstał ze „świeczek szabasowych”.

Niestety, pożary fakie w miasteczkach żydowskich należą prawie do typowych w kronice ogniowej. Zwraca na ten fakt uwagę redakcyja „Izraelity“, protestując przy okazji przeciw rytuałowi, który zakazuje gasić świece szabasowe. Palą się one i dopalają bez wszelkiego dozoru, bo mieszkańcy udają się na spoczynek zaraz po spożyciu kolacyi, a nie wolno im gasić świec. Gorzej jest, gdy budzą

się w ogniu, powstałym ze świeczek szabasowych, tracą przytomność, wiąże im przytem ręce bezwzględny rygor rytualny „święcenia“ soboty. „Izraelita“ żąda, by rabini opamiętali się i pozwolili nareszcie na gaszenie świec i ognia w sobotę.

+ „Dziennik Poznański“ dowiaduje się z pewnego źródła, że właściciel rozległych majątków pod Krotoszynem, książę Thurn-und-Taxis, zabiega u rządu o zamianę 16,000 morgów pod Krotoszynem na odpowiedni obszar lasów oraz na połowę majoratu rydzynskiego. Wymienione obszary gruntu obejmą 5 wsi, które ma objąć komisya kolonizacyjna w celu parcelacyi.

+ Jak donosi „Dziennik Kijowski“, w ciągu ostatnich lat liczba winnic na Podolu powiększyła się znacznie. Przed trzema laty winnice można było spotkać tylko w sześciu powiatach naddniestrzańskich, obecnie widzimy je także w powiatach braclawskim i hajsyńskim. Poczynając od roku bieżącego pod kierownictwem instruktora, p. Morgenszterna, zapoczątkowana zostanie kultura winogron w pozostałych powiatach Podola: płoskirowskim, latyczowskim, lityńskim i winnickim; tym sposobem cały obszar gubernii pokryje się winnicami. Odnośne badania wykazały, iż w powiatach tych możliwa jest zupełnie pomyślna hodowla winogron. Wprowadzi warunki na Podolu posiadają mało wspólnego z warunkami w guberniach besarabskiej, chersońskiej lub na Krymie, co powoduje konieczność nader skrupulatnego wyboru gatunków hodowanych winogron. Aby uprzędzić wszelkie niepożądane niespodzianki pod tym względem, powstał projekt założenia w powiecie mohylowskim doświadczalnej plantacyi winogron. W razie urzeczywistnienia tego projektu, będzie można czynić doświadczenia nad gatunkami winogron, jakie mogą być hodowane na Podolu.

□□□□□□□□□□

Od Administracyi.

Prosimy Sz. Przenumeratorów o odnowienie prenumeraty na kw. II.

TRĘŚĆ: Dwory, zamki i pałace. *Adolf Dygasiński*—Bobolice. (z 1 ryc.). *Gozdawita*—Baczkuryn (z 5 ryc.). *Fr. Rawita-Gawronski*—Z pogranicza Dzikich pól (z 6 ryc.). Pomniki warszawskie *Bolesław Ślaski*—Cmentarzyk po-kapucyński (z 2 ryc.). Z Polskiego Tow. Krajozn. Listy do Redakcyi. Nowe książki. Kronika krajoznawcza.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpiowskie) rysował *Mikołaj Wisznicki*.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Skladał i lamał *Ignacy Poniatowski*.—Odbijał na maszynie *Karol Rej*.—Kłisze wykonano w zakładzie *B. Wierzbickiego* i S-ki.—Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w Piliicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.